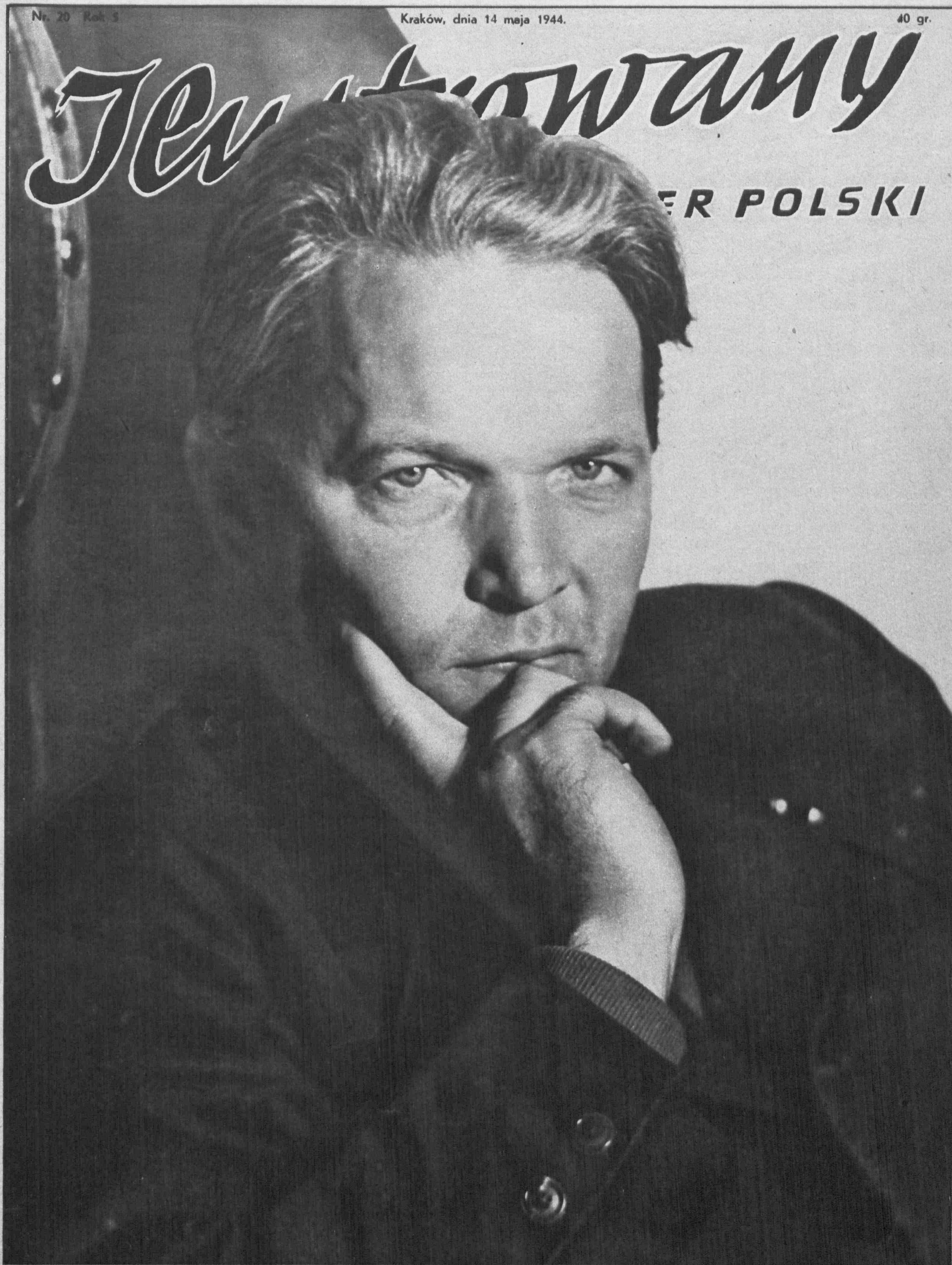


Tematyczny

REDAKTOR POLSKI



REŻYSER

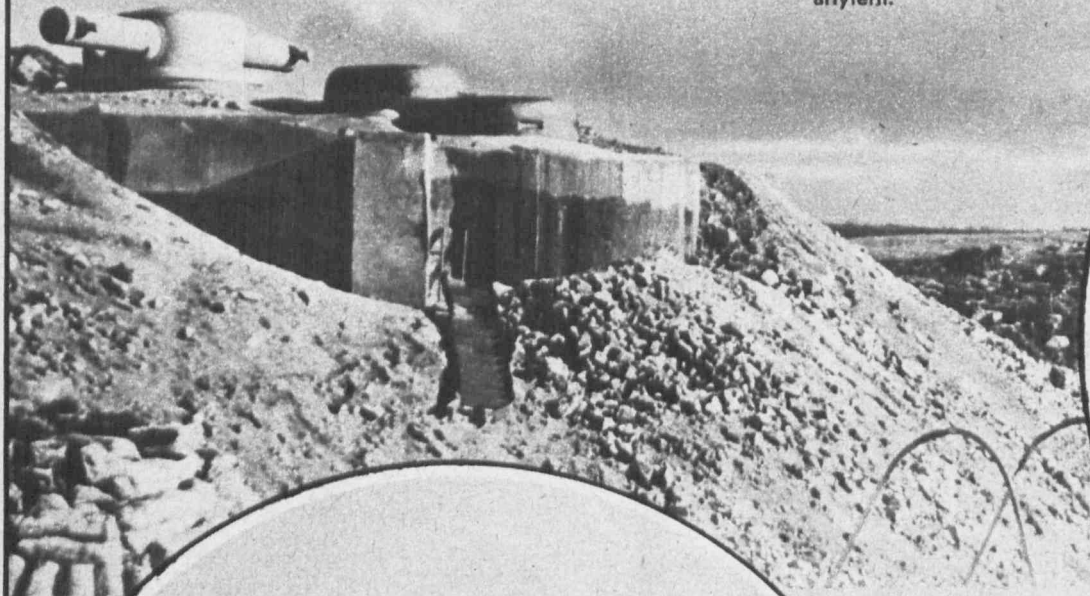
Prof. Yelt Harlan — reżyser całego szeregu filmów kolorowych — nakręca obecnie film „Immensee” podług noweli Storma.
Do naszego reportażu na ostatniej stronie.

Fot: Ufa

TYGODNIK WOJENNY

NA WYBRZEŻU ATLANTYKU

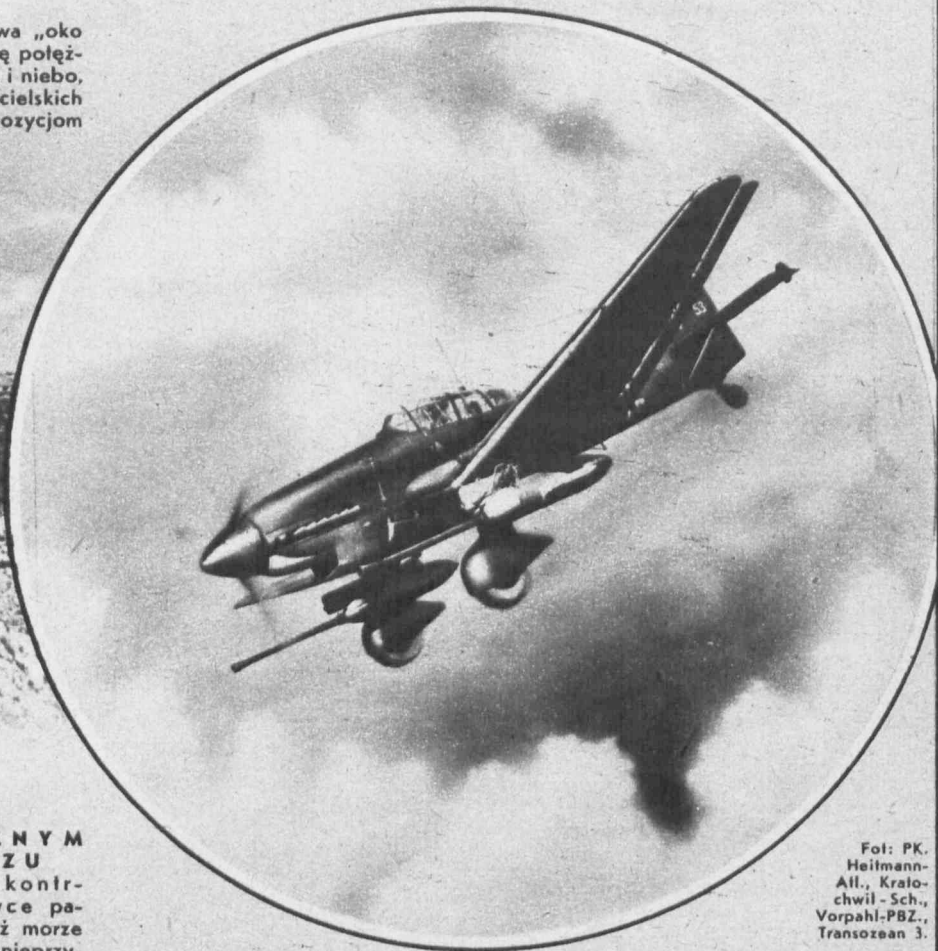
Na pagórku przybrzeżnym, ukryte wśród skał czuwa „oko baterii” tj. posterunek obserwacyjny. Przez soczewkę połącznego dalmierza obserwator bada bezustannie morze i niebo, by w razie pojawienia się na horyzoncie nieprzyjacielskich okrętów lub samolotów donieść o tym natychmiast pozycjom artylerii.



Poniżej:

NIEMIECKIE NURKOWCE ATAKUJĄ

Jak orzeł wypada spoza chmur samolot i ostrzeliwuje z dział sunące do boju czołgi nieprzyjacielskie. Zamiast bomb pod jego skrzydłami umieszczone są dwa działa o długich lufach.

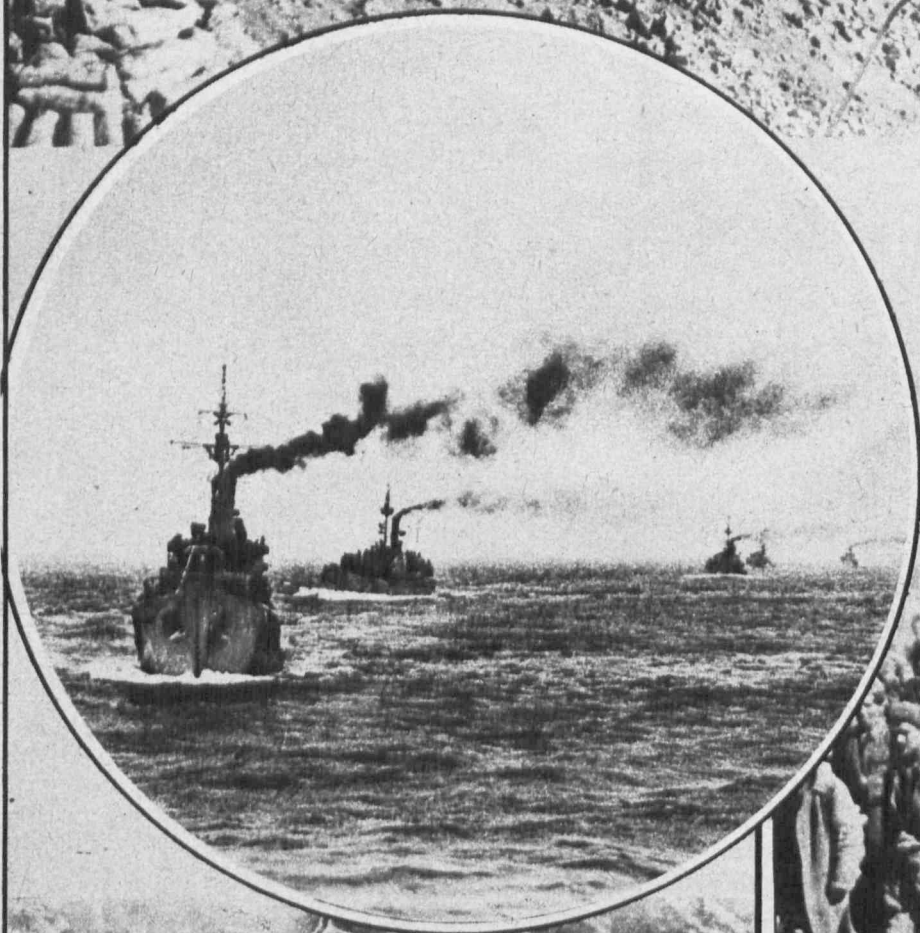


Fot: PK.
Heilmann-
All., Krato-
chwil - Sch.,
Vorpahl-PBZ.,
Transocean 3.

Na lewo:

NA PEŁNYM MORZU

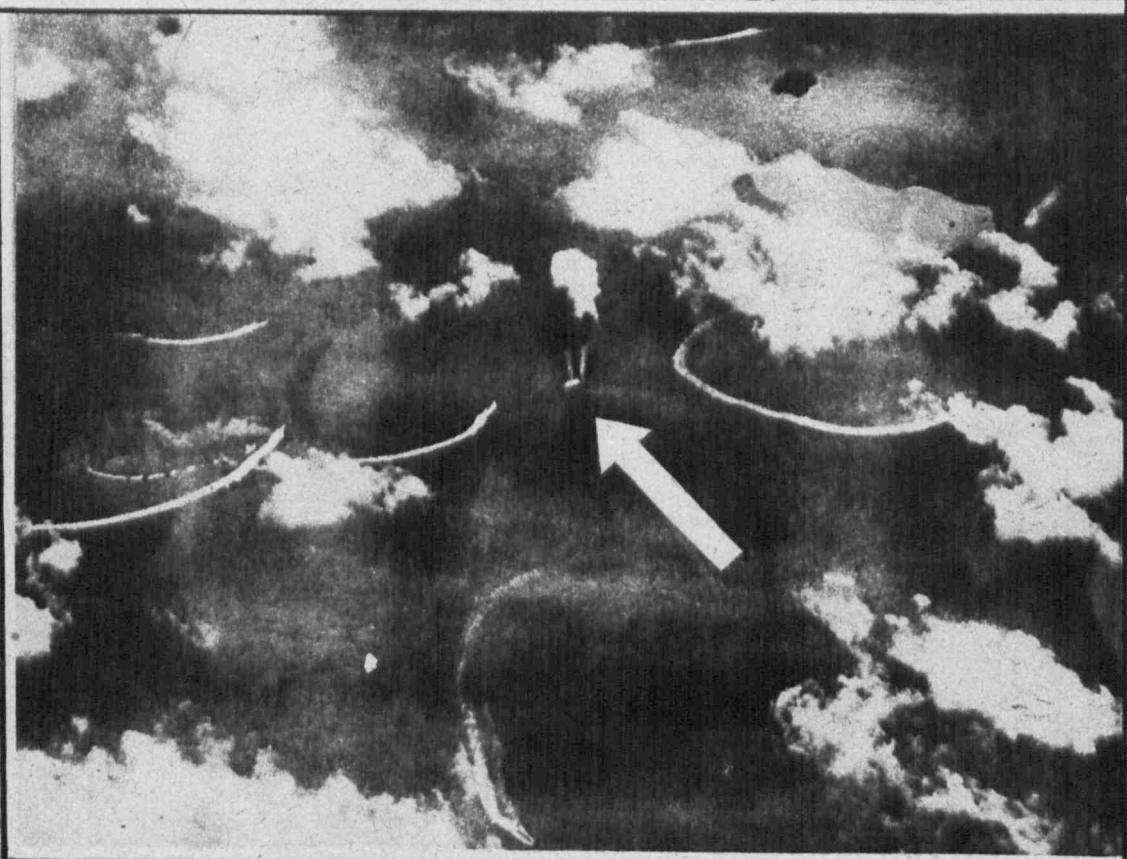
Niemieckie kontrtorpedowce patrolują wciąż morze śledząc za nieprzyjacielskimi łodziami podwodnymi.



Poniżej:

NA FRONCIE WSCHODNIM

Sowieccy żołnierze wzięci do niewoli przez wojska niemieckie udają się na punkt zborny.



Na lewo:

W CHINACH

Japońska piechota trzyma straż na wielkim murze chińskim.

Powyżej:

BITWA NA OCEANIE

oglądana z lotu ptaka. Białe łuki są śladami amerykańskich okrętów wojennych, które przez szybkie zwroty chcą uciec przed bombami japońskimi. Widoczna na środku zdjęcia chmura dymu powstała skutkiem celnego trafienia bombą nieprzyjacielskiego lotniskowca.

INDIE

KRAJ PRASTAREJ KULTURY

Zawierucha wojenna zataczając coraz szersze kręgi objęła ostatnio terytorium Indii i wwróciła znów uwagę świata na ten niezwykle kraj i jego duże znaczenie polityczne. Indie nie przedstawiają bowiem jednolitego charakteru, lecz składają się z dużej liczby różnych krajów i ludów, różniących się między sobą kulturą, obyczajami, wiarą i historią. Choć wszystkie południowo-azjatyckie kraje w skład których wchodzi: Indie Przednie, Indochiny, Siam i archipelag malajski należą do Cesarstwa Indyjskiego, jednak pod nazwą: Indii rozumiemy zazwyczaj wielki półwysep Indii Przedgangesowych. Posiada on 4 079 370 km² powierzchni i 369 milionów ludności. Stolicą Indii jest Delhi, miasto posiadające 500 000 mieszkańców.



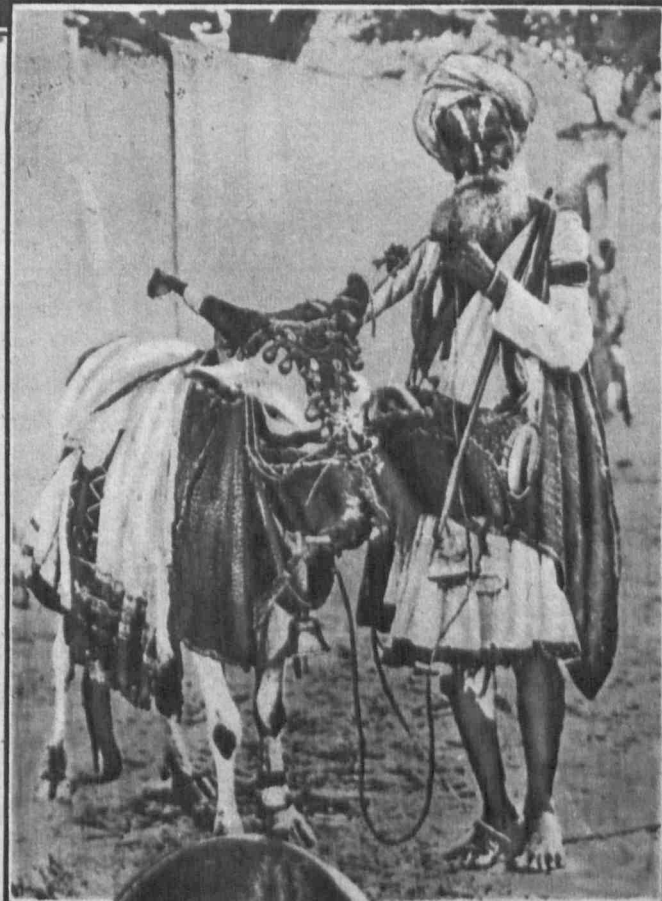
Na lewo i powyżej: Sala audiencyjna zamku należącego do maharadzy Mysore, ozdobiona z niezwykłym przepychem i pięknem, jak również meczet Dżamny w Delhi, największa świątynia muzułmańska na kuli ziemskiej, dają nam pewne pojęcie o bogactwie motywów architektonicznych stosowanych w Indiach.

Podstawą gospodarstwa narodowego w Indiach jest rolnictwo. Ono zatrudnia i żywi ogromną większość ludności. Sztuka i artystyczny przemysł tkacki osiągnęły tu również znaczny stopień rozwoju.

Religią panującą w Indiach jest obok buddyzmu i islamu, brahmanizm, który wytworzył dziwnych fanatyków religijnych — fakirow. Inną osobliwością Indii jest kastowość tj. podział społeczeństwa na dziedziczne klasy, zawodowe ściśle od siebie odgraniczone.

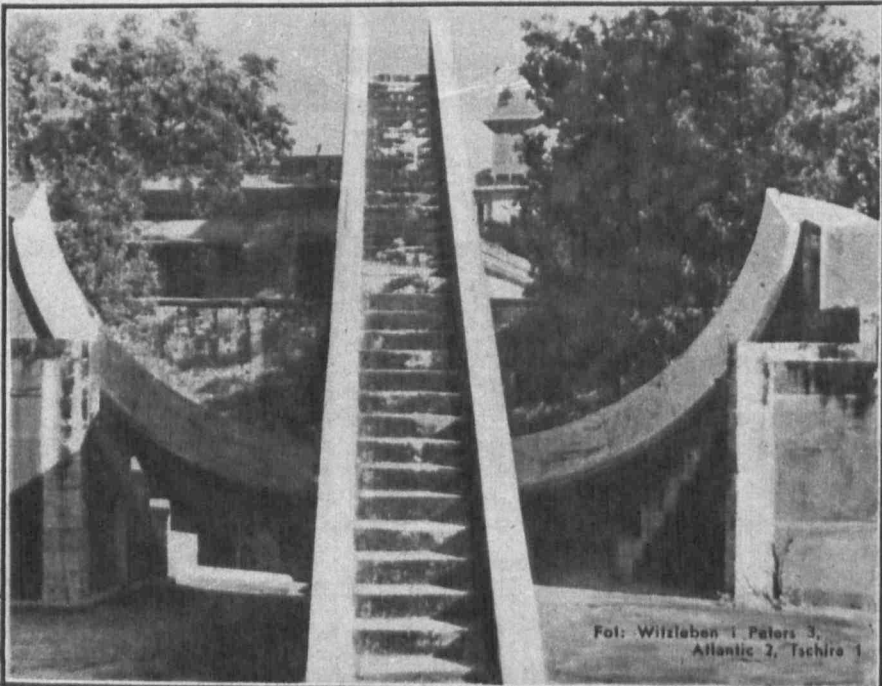
Na lewo: — Również i nauka stoi w Indiach wysoko. Obserwatorium astronomiczne w Dżajpur umożliwia najdokładniejsze badania planetarne.

Poniżej: Do osobliwości Indii, obok fakirow, należą zaklinacze węży.



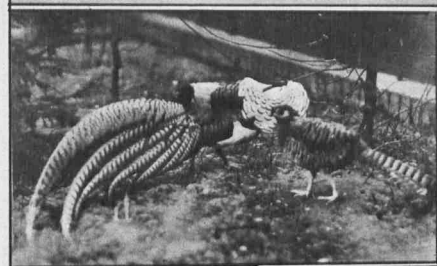
Powyżej: Krowa dziś jeszcze uważana jest w Indiach za święte zwierzę, które przyozdobione pięknie i bogato, obecnością swą uświęca uroczystości religijne.

Na lewo: Piękność kobiety z Bombaju. Na prawo: nosi ona znak swej kasty.



Fot: Witzleben i Peters 3, Atlantic 2, Tschira 1





WIOSENNE

Na lewo: CZYŻBY... JUŻ PO SŁOWIE! Sinsia polityka ma czasem najwidoczniej dwa dobre strony... Ubiegł w ciemności, opiewa kłutych skrzydeł swego rycerza, to już mówi samo za siebie. Licho wie, może ta para już... po słowa?

Na prawo: „BĄDZ MOJA... JEDYNA, WYSYNA!” Życie nam będzie rozkosznym snem... Ma miłość, niby fumań cię zamoczy... W słodkim bezwiedzie senne przysknieży oczy... A ja, pobratymie drogi, wywołaj cię z panieńskiego stanu — postaram się i o resztę...

Poniżej: „POSTAC MA PEŁNĄ JEST CZARU...” Tokujący dźwięk przypominają nieco „an face” — od tyłu, puszącego się indyka. W przekonaniu obywatela, niebezpiecznego po wachu swego „extérieur” paradytuje przed gronem zachwyconych i nie drogi, co w skulkach nie da długo na siebie czekać...



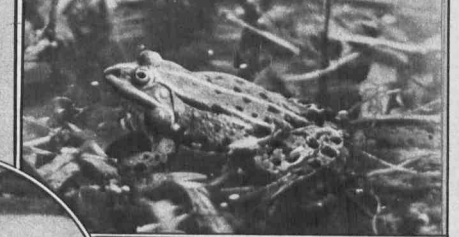
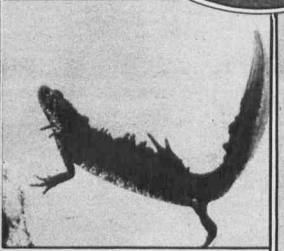
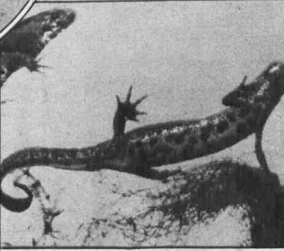
Na lewo: „ACH, PÓJDZ DZIEWUSZKO...” ... a ja powiem ci na uszko, że kocham cię! — Zwiernie się w miłosnym zapętleniu wybrane baszki stolicy. Ze wnet zjadł goście na weselne gody — więcej jak pewne.

Poniżej: „DĄ... BIEŻ MAŁERKA!” W tonie kłopotliwej miłości... W tonie kłopotliwej miłości... W tonie kłopotliwej miłości...

Na prawo: „CHOĆ MAMY ZIMNĄ KREW...” Waleczny zapal ponosi dwóch samczyków jaskini, odmienny rybi-włoni stoczenia. Okres godów już nadchodzi, jakże nie upominać się bohatersko o swe prawa, gdy w akwariu znajdujesz tylko jedną przedstawicielkę płci pięknej?



Nie tylko wśród ludzkości, ale i w całym świecie zwierzęcym istnieje stałe, niezmiennie dające o sobie znać prawo — z sobą nakaz przyrody — straszący się w pramodnej chęci zachowania gatunku, budowania ogółu, ciągłości w świecie, ten pod wpływem nadciśnienia, u płci „atleńczy”, więc metafizyczny, wprzągał w swój rydwan załotych i złotych przemyśleń, pomagając im w zdobywaniu względów partnerki miłosnych poczynić... Ze zaś różnymi są bardzo gatunki stworzeń — nader też rozmaitymi być muszą ich miłości... Mówiąc pojęciem ludzkim, życzę za kobietę — jest tak dawnym jak dawnym są dwie płci, jak dawnym jest ich wzajemne poznanie, ich miłość. Cel miłosnych zabiegów jest zawsze jednaki, różni się tylko droga do tego celu, wiodące, jakże często porównania pomiędzy światem zwierzęcym a ludzimi budzą uśmiech na naszych wargach. Czy w omawianej dziedzinie miałyby być inaczej? Kultura, sztuka, inteligencja, ciwociw, subtelne pragnienia, polityka, ludzkie, konwenans towarzyski, społeczne nakazy, zakazy i ustawy, obyczaje...



Fot. Dr. Schmidt-Schaumburg.

Na prawo: „ZATARCZY TANIEC MIŁOŚCI...” Antylopy — krowiaki — podchodzą do spraw miłości z punktu widzenia „form i treści”.

Poniżej: „SPÓRZ NA MNIE...” Sześciu me — w twe sładam... ląki!

Na prawo: „JEDEN Z NAS M U S I Z G I N A C I” Wiadomo, na całym podwórku, że temu winną jest „ona”.

Na lewo: „TOBIE SPŁYWAŁA PIESŃ...” Zakochany głaz wywrzuca kaskady łonów z gąrdzieli.

Na lewo: „O! PRZYDZ, KOCHANKO, MAI” Jakże łatwo być musiałemu żalofiwie pokoleju — mi, baranowi! Czy znajdzie obłeki swych westchnień?

Na prawo: „JEDEN Z NAS M U S I Z G I N A C I” Wiadomo, na całym podwórku, że temu winną jest „ona”.

Na lewo: „TOBIE SPŁYWAŁA PIESŃ...” Zakochany głaz wywrzuca kaskady łonów z gąrdzieli.

Na lewo: „O! PRZYDZ, KOCHANKO, MAI” Jakże łatwo być musiałemu żalofiwie pokoleju — mi, baranowi! Czy znajdzie obłeki swych westchnień?

Wiosna na konie — oto czynnik działający na przetrwanie miłości u ludzi, miłość jako nieraz żywiołowej, pierwotnej namiętności. Długo o wygląd zewnętrzny, stroju, chęć zwrócenia uwagi, spoglądania na siebie wzajemnie — oto zadziwiająco podobne sztuczki miłosnej gry wśród ludzi i zwierząt; barwnie upieranie godowego okrycia samców wśród ptaków, rybników, koloru łusek ryb, śpiew lub głos o wzmożonym brzmieniu, żęczy, tętno, wspaniałe gromienie na słowach, piosenki, imitacje, imitacje kolorami skóry, płaszczy — to wszystko walk miłosny, piosenki, imitacje, imitacje kolorami skóry, płaszczy — to wszystko walk miłosny, piosenki, imitacje, imitacje kolorami skóry, płaszczy — to wszystko walk miłosny...

Poniżej: „ODY, JAK PRZYPADNIE...” ... między w... posładali... ro... z... małżonki im... zwykle... Tożby był miłok!

ZALOTY

Z DZIEJÓW

Powyżej: Nabywany przez fabrykę surowiec na przyszłe ołówki jest poddawany w laboratorium chemicznym fabryki szeregowi prób i analiz, mających na celu ciągle udoskonalanie fabrykatów. Tymczasem w halach fabrycznych widać pracę. Zastanawiająco mało widzi się pracowników i nic dziwnego, cała bowiem praca jest wykonywana przez najnowszy system elektrycznych maszyn, czynność zaś robotnika polega na ich obsłudze i dostarczaniu im materiału.

Na prawo: Również wyrób drewnianek ołówkowych jest ułatwiony przez zastosowanie pomysłowych maszyn elektrycznych. Tu oto wykrawa się drewniane oprawki z rowkami na grafit. Po zlepianiu i przecięciu powstaną z grubsza wykonane ołówki.

Trudno sobie wyobrazić, aby wykonanie tak na pozór błahiej i pospolitej rzeczy, jak czarny lub kopalowy ołówek wymagało tylu skomplikowanych i kosztownych maszyn, o których można by powiedzieć, że są napół robotami. Dopiero przy zwiedzaniu takiej fabryki widzi zwykły laik ile ludzkiego wysiłku, ile konstrukcyjnego geniuszu mieści się w maszynach, pomagających człowiekowi w stworzeniu zwykłego, taniego, często pogardzanego ołówka. Cała produkcja jest oparta na ściśle naukowych podstawach. Każda czynność jest kontrolowana i dokładnie jest przemyślany każdy etap powstawania ołówka.

Na prawo: Wyglądanie i polerowanie powierzchni ołówków jest zadaniem osobnej maszyny, której liczne paski przebiegające po powierzchni przesuwanych pod nimi ołówków nadają im pożądaną gładkość.

Tekst i fot. W. W. Kraków

Na lewo: Wyrób grafitu na kopalne ołówki jest bardzo ciekawym przykładem pracy maszyny. Aby zyskać na czasie specjalny elektryczny tłok z olbrzymią siłą ubija masę ołówkową w jedną całość.

Poniżej: W ostatecznym wykańczaniu ołówków pierwszym etapem jest przycinanie ich końców. I tego również dokonuje elektryczna przycinarka z szybkością kilkuset sztuk na minutę.

Na prawo: Ostatniej czynności w produkcji t. j. druku napisów na gotowych już ołówkach, dokonuje też elektryczna drukarka, która w ułamku sekundy nagrzewa pasek folii i wyciska przez niego złoty napis na drewnianym ołówku. W zawieszonym obok koszu rośnie szybko stos gotowych do wysyłki ołówków.

OŁÓWKI

Zagadka

napisana Marianna

— Tak... —

— No, widzisz? Wiem wszystko! Jestem tylko dziennikarzem a nie szpiclem, a jednak na czas dowiedziałem się z detalami o wszystkim. Mam szczęście do ludzi: ten właśnie dowiedział się tego, tamten wie to, inny wiedział ciebie wtedy, albo wtedy... Podziwiam cię: w porę wycofałeś się z buduaru pani Eweliny i ta dyplomatyczna zgoda z Wichertem!... Musiałeś jednak czuć się dobrze zdraśnięty jej niestałością, kiedy ci tak zależało, żeby zostać pomszczonym. Twoja zemsta: to świadome skierowanie podejrzliwości małżonka na właściwy i aktualny ślad. Ewelinka bezwzględnie nie wyjdzie dobrze na rozwodzie z mężem. Problem dziecka. No i ten skandalik... Nie rozumiem tylko, po co ryzykujesz te swoje setki tysięcy, które Wichert wpakuje w jakieś nieistniejące jeszcze i nieodkryte tereny naftowe. Coś gorzej u niego teraz z interesami... Ale, co bardziej mnie jeszcze intryguje... co to jest za dama mieszkająca nad Wichertami?...

Bruno — gdyby nawet chciał — nie umiałby na to odpowiedzieć... A dałby całych tych trzystupięćdziesiąt tysięcy za rozwiązanie tej zagadki...

Napisz o tym powieść. Za powodzenie ręczę, a redaktor nie będzie mi płakał przy sztachach... A teraz żegnam!...

Pozbyt się wreszcie Marcellego, żywej kroniki zainteresowań i plotek miasta. Jakże fałszywie domyślano się faktów i ich przyczyn i następstw... Opierając się jednak na rzeczywistych podstawach i wyciągając całkiem logiczne i prawdopodobne wnioski... Tak jak i on — — — jeżeli chodzi o Iwonkę i przeniknięcie jej istoty...

Same fantastyczne rewelacje, ciekawe historie... Czyż to wszystko nie było właśnie tak fantastyczne i ciekawe jak w noweli, czy powieści?... Właściwie nieźła myśl Marcellego... Temat — wcale dobry... Może trochę niewdzięczny przez to, że jakiś nieuchwytny, zbyt zawily, niezrozumiały?... A może przez to właśnie intrygujący?...

Minęło zaledwie dwadzieścia godzin od czasu, gdy ucałował małe, nieświadome tego usta nieznaną kobietę... A ile przemysłał od tego czasu!... Ile przeżył — wzruszeń, niespodziewanych wrażeń — — — a wszystko jakby z powodu niej — — — nieodgadnionej.

Bruno działał zawsze błyskawicznie: Spojrzenie na zegarek: 11-ta. Z Wichertową umówił się na miście po obiedzie, zawsze u nich spóźnionym, więc o 4-tej. Pannę Danę, swoją stenotypistkę złapie jeszcze w domu...

Jakiś jasny cień mignął mu śród tłumy, popielaty płaszcz, rozwiane loczki koloru płynnego złota...

Rzucił się w tłum. Ujrzał delikatny profil — ach, nie ulega wątpliwości — to była ona, Iwonka!...

Zapóźno! Wsiadł do tramwaju zanim zdążył dotrzeć do niej! Musi ją schwytać! Ostatnia szansa... jedyna szansa... los więcej już go z nią nie zetknie!...

Wsiadł do 2-ki... Może do 5-ki? To ten sam przystanek... Nieprzypadkiem wsiadł do następnego...

Wiedziony jakąś intuicją, tajemną mądrością, na którą spuszczal się zawsze w takich wypadkach — wysiadł przy kościele św. Floriana. — Ale działając impulsywnie, nie pamiętał o przezorności i dyplomacji: Zobaczyła go...

Jasne, że nie chciała się z nim spotkać, ani tłumaczyć. Nie była wobec niego „correct”, jeżeli się choćby tylko pomyśli o sposobach jakich używała — bez względu na to, jakimi były, niejasne dla niego, pobudki tego postępowania. Działała w jakimś osobistym celu i na pewno nie zechce powiedzieć w jakim, dziś, jeżeli nie odkryła kart od razu. Kryła się przed nim cały czas, zacierała ślady...

Teraz biegła o jakieś dwadzieścia metrów przed nim. Widział jej usiłowania i strategię. Chciała wmieszać się w tłum, zginać mu z oczu w jakiejś branie... A on koniecznie chciał ją ujrzyć — znowu — i spytać... Przecież musi mu odpowiedzieć...

Powie jej, że właśnie na minutę przedtem, nim ją zobaczył, postanowił napisać powieść... O niej, o sobie, o tej dziwnej „ich” nocy... A jakoż to będzie powieść bez zakończenia, bez ostatecznego wystarczającego prawdopodobnego rozwiązania głównego problemu?... Coż powie czytelnikom o bohaterce? Czy to, że nic o niej nie wie — że widzi ją o tysiącach twarzy a żadna nie wydaje mu się prawdziwą, jej własną?... On, który rozwiązywał dowcipnie dziesiątki skomplikowanych problemów właśnie ko-biecich i zyskał tym sławę — postawi czytelnika przed nierozwiązalną zagadką?... Zresztą i tak nie byłoby to czymś oryginalnym ani nowym, bo podobną historyjkę Piotra Bajkowickiego p. t.: „Romantyczna historia” drukowano, przed miesiącem, na łamach „Tygodnika”, co w dodatku ściągnęłoby na niego podejrzenie o „oderżnięcie” pomysłu...

Zmęczona, zdyszana — dziewczyna zrobiła naiwne posunięcie: uskokczyła za kiosk z afiszami, licząc na to, że śledzący to przeoczy. Bruno udał dyplomatycznie, że na prawdę tak się stało. Minął jej kryjówkę, rozpędzony, niby zapatrzonej wciąż przed siebie... Ale, gdy odetchnąwszy z ulgą, wolno zawrócił — był już przy niej, pochylając się w ukłonie...

Była zmieszana. Może przerażona?...

Oglądała się dokoła bezradnie jakby jeszcze szukając wyjścia z pułapki...

— Iwonko... — nie powiedział nic więcej. W tej chwili naprawdę nie wiedział, co mówić, o co pytać... On, który minutę naprzód obiecywał sobie agresywnością, natarczywością i uporem zmusić ją do mówienia...

— Iwonko, tak bardzo chciałem panią zobaczyć, spotkać... — Chwila zwłoki zgubiła go: Pozwoliła jej odzyskać swobodę i tupet.

Zupełnie opanowana i znowu — nieodgadniona z wesoło rozbitymi oczyma ostentacyjnie podała mu rękę:

— Żegnam pana. Zobaczymy się wtedy, gdy koniecznie już będzie, by wiedział pan, co o mnie sądzić... —

Już jej nie było. Zbyt był zaskoczony, by odszukać ją miał jeszcze raz.

To spotkanie — które, jak przypuszczał, miało być efektywnym i przekonującym zakończeniem jego powieści...

... Skąd wiedziała, że zależy mu na jej wyjaśnieniach... że męczy go to, że właśnie nie wie, co ma o niej sądzić?...

Iwonka zdaje sobie sprawę, że jest dla niego zagadką, przed którą — jak na razie — musi kapitulować. Tym gorzej dla niego! Ta kobieta jakby śmieje się z niego!... Tak, jak to odczuwał już wtedy u niej, na gorze... Mówiąc popularnym językiem: „wodzi go za nos”...

Niemniej temat do powieści jest. Marzył właśnie o jakimś ciekawym przeżyciu i obiecywał Tymianowskiemu napisać coś wtedy...

Panna Danusia siadła natychmiast do maszyny, gdy tylko ją zawezwał.

Przeżycie było świeże — (ba! nawet nierozwiązane dotychczas!...) nurtujące jeszcze i absorbujące myśl autora. Dyktował prędko, umysł był usłużny, słowa składne.

Kilkunastu kartkom maszynopisu powierzył swą myśl o Iwonce dalekiej i nieznanej, którą odgaduje tylko z wątpliwej prawdopodobności opowiadań osób trzecich, którą wyobraża sobie na podstawie przypadkowych pozorów... Zmienna, jak kameleon, nieodgadniona, jak sfinks. Mała, jasnowłosa Iwonka o wielkich, mądrych oczach...

Przed czwartą skończyli. Bruno zachrypnięty od dyktowania — maszynistka z obolałymi palcami i krzyżem od pochylania się nad biurkiem. Gdy dziękował jej w roztargnieniu, panna Danuta pomyślała, że nigdy jeszcze (a pracowała z nim już tak długo) nie widziała go takim podrażnionym, przejętym.

Składając strony powieści Bruno śmiał się sam z siebie: Bruno nie ma dość logicznego, prawdziwego i pięknego zakończenia do swej powieści. — Cokolwiek podstawiliby tam, na koniec jako rozwiązanie zagadki — byłoby dysonansem. Bo prostu: nie byłoby prawdziwe. Bruno był mistrzem w odczuwaniu i wiernym odmalowywaniu prawdziwie życiowych sytuacji.

Poszedł do miasta, znalazł Ewelinę w jej ulubionej kawiarni. Kończyła właśnie bardzo na pewno interesującą rozmowę z kompozytorem Majerskim. Ach, Ewelinka pocieszy się rychło!...

Granatowy, najmodniejszy i przedziwnie fantazyjny kapelusik w magazynie u Wortha okazał się równie twarzą, jak drogim. Ładnym był także inny, bordowy z marynarskim rondem i Ewelina chciała przymierzyć go także. Bruno poszedł do kasy. Zza parawaniku doszedł go fragment rozmowy prowadzonej przez dwie kobiety, także klientki eleganckiego magazynu.

— ... tak, ta blondyna? Żona bankiera Wicherta. Najbardziej znana kobieta stolicy. Zresztą sama stwarza sobie tę sławę... a ja bynajmniej jej tego nie zazdroścę... —

— Czyżby rozgłos złotowłosej Płańskiej był mniejszy? Bo przecież o tamtej też tyle się mówi, dyskutuje i... potępia. Najciekawsze to, jak one szatańsko nienawidzą się między sobą... Nie widziałam jeszcze, by tak nieznosily się dwie kobiety... —

— Zupełnie zrozumiałe. Rywalki. Walczyły o malarszą Lankosza, pamiętasz? W okresie, gdy taki był modny. Wydzierały go sobie. Prawo pierwszeństwa ma jednak prawie zawsze Wichertowa. Ma większe możliwości towarzyskie... no i mąż zajęty interesami i kimś innym jeszcze, nie ma dużo czasu na aktywną zazdrość. Jeżeli chodzi na przykład o Brunona, to także przypadł w udziale wpięty Wichertowej no i... zachwyca mnie, jak na razie, swą wiernością... —

— Nie dziwię się. Wichertowa jest przepiękna, choć może tu i dużo pomagają masyżystki, fryzjerki, modystki. Wszystko ma zawsze od Wortha. Co do ubierania się Płańskiej można by dużo mieć zastrzeżeń. I stąd tym więcej ta zawiść między nimi. —

— No i cóż, ta Płańska, zrezygnowała? — Nie jest z rzędu tych, które rezygnują.

Ma też wszystkie dane po temu, by zająć, za intrygować. O Wichertowej mówią, że jest łatwa i może prędko się znudzić — — — a Płańska umie stwarzać takie sytuacje, być tak tajemniczą, a to mężczyźni bardzo bierze. Ma coś z zagadkowością sfinksa a przy tym robi wrażenie dziecinnej i pełnej prostoty... —

„Jak Iwonka...” pomyślał Bruno i gdy skojarzył pewne myśli zbliżył się, by słyszeć dokładniej.

Rywalizacja między Wichertową a Płańską jest tak rozogniona, że tej ostatniej nie wolno przegrać żadnego punktu. Bruno jest dużą stawką i rezygnując straciłaby największe szanse... Jak te kobiety się nienawidzą i jakich przemysłnych a często brzydkich chwytają się sposobów w tej rywalizacji, nawet sobie nie wyobrażasz. Wszystko co robią — to w pierwszym rzędzie sobie nawzajem na złość... Jak sobie szkodzą, brudzą... Co za triumf, gdy mężczyzna z ich wspólnego towarzystwa, który wydaje się najbardziej oddanym jednej z nich, zaczyna obdarzać względami tę drugą!... Płańska sprawy z Brunonem nie daruje, tylko nie wiem jakich musiałaby użyć sposobów... Oficjalnie nawet się jeszcze nie znają. Ale ona wkrótce potrafi takie zainscenizować okoliczności, że piękny Brunon prędko o Wichertowej zapomni... —

— Nie zdaje mi się, by to było łatwe, jeżeli w ogóle możliwe... —

— Nie znasz Płańskiej, kiedy tak mówisz. Bruno nie lubi przeciętnych kobiet. Nie tylko nie lubi, ale ani ich nie zauważa... Płańska potrafi wyzyskać wszystkie swoje umiejętności, by wydać się wobec niego nieosiągalną, co każdego mężczyznę prowokuje, podnieca, denerwującą daleką i tajemniczą... Będzie reżyserować niebyswałe przygody, zbiegi okoliczności, stwarzać zawiłane problemy... —

... Czyżby mała, złotowłosa Iwonka i pani Płańska, przeciwniczka Eweliny — to jedno?...

Byłby wbiegł za parawanik i zebrał u rozmawiających, by powiedziały mu tylko to: jak na imię owej sławnej Płańskiej — — — ale przyszło mu na myśl, że kobieta u której przebywał ostatniej nocy może się wcale nie nazywać Iwonką. To imię (tak przedziwnie do niej dobrane...) może być tak samo zmyślone i fałszywe, jak pozory, które go zwodzą, jak całe postępowanie nieznanego wobec niego... —

Więc nowa jeszcze ewentualność i inne



rozwiązanie zagadki... Wyobraził sobie inną Iwonkę: perfidną, złośliwą kobietę, niełojalnie rywalizującą z Wichertową, zasługującą na niezmierną nienawiść tamtej... Więc idea pokonania rywalki, zranienia jej ambicji, czy uczuć nawet, wykazanie swoich demonicznych możliwości i przemysłności? Brunon mógł jej nawet wcale nie zajmować, ale za wszelką cenę trzeba było odebrać go Wichertowej, zaintrygować, zmusić do myślenia o sobie. Plan sprytny Płańskiej udaje się: Bruno daje się złapać na nie-realną przygodę, nielogiczne okoliczności.

I trzeba było właśnie pójść z Ewelina do Wortha, żeby z podsluchanej rozmowy dowiedzieć się prawdy... Czyżby to było wreszcie właściwe oblicze Iwonki? Czy nie zmieni się ono już, jak zmieniły się każde poprzednie? Trzeba się zgodzić z tym, że to był sprytny, celowy manewr pani Płańskiej (może Iwonki Płańskiej?...) i starać się na prawdę więcej o tym nie myśleć — bo nie warto.

Jeżeli jednak chodzi o powieść... traciła bardzo na tego rodzaju zakończeniu. Nie przekonywało. Nie robiło wrażenia. Nie łączyło się w całość z poprzednimi rozdziałami. Wyglądało znowu — na nieprawdziwe.

Przedziutko w notesie zapisał, co do materiału o Iwonce dostarczyła mu wizyta w magazynie Wortha. Na razie jako jedną dalszą część, a nie jako zakończenie.

Ostatecznie wypadało kupić dla Eweliny także kapelusik bordo, ale zmieniła się przy nim wstążkę — więc miał czas porobić sobie dyskretnie odpowiednie zapiski.

Ewelinka oglądała żurnale i okazywała w miły sposób swą wdzięczność, nie wspominała już zupełnie o nieuniknionej rozłące, ani o swojej, z tego powodu, rozpaczy.

Była godzina 7-ma, gdy wchodził do redakcji „Tygodnika”.

Redaktora Tymianowskiego chwilowo nie było, poszedł na górę do zecerni.

Czekając, Bruno przypomniał sobie, że będąc tutaj ostatni raz zauważył pomiędzy urzędniczkami jedną taką złoto-blondynkę. Bardzo przypominała Iwonkę. Teraz rozglądał się pragnąc przyrównać się tej twarzy, uprzytomnić sobie, że tamta musi być podobnie realna, że nie była gorączkową halucynacją, czy przywidzeniem... —

Przyrzeczł wreszcie Tymianowski. Był jakiś dziwny, czymś jak gdyby zmieszany, zaskoczony. Jego spojrzenia wysyłane ukradkiem na przybyłego i uśmiechy w jego stronę były tak dziwne, że Bruno poczuł się nimi speszony: „Mam krostę na nosie, czy broda mi urosła?... nie rozumiem...”

— Mam dla pana redaktora niespodziankę. Przyniosłem powieść. Co prawda dopiero brulion i dużo będzie poprawek, ale przejrzyć już można. Ale... taka bez zakończenia, bez wyjaśnienia problemu... —

— Nie szkodzi... Nie szkodzi! Takie teraz najmodniejsze. Żeby czytający za włosy się brał i głową bił do muru: „co dalej?” A dalej już nic... A zresztą... pan może nawet nie przypuszcza, nie spodziewa się a zakończenie się znajdzie?... Naprawdę, bardzo się cieszę! Tak prędko?! Po wczorajszej kategorycznej odmowie... Coż wpłynęło na to?

Dokończenie nastąpi

Kasztany

Pod opiekuńczym cieniem tklivych waszych dłoni
wzrosłam i na przedziwomych dziewczęcych wspomnieniach
pada tęczyowy odbłask barw kwiecia, w koronie
szmaragdem tkanej drżący — różowo-złoty płomień.

Z dala od was poznałem złego losu mocę —
Spieczonych warg nie chłodził nektar srebrnej rosy,
szum pieszczoty nie koł — gdy w bezsenne noce
rozpacz we mnie krzyczala niebiosięgłym głosem.

Dzisiaj wracam znów do was z pustymi rękoma,
z sercem ciężkim zawodem za szczęścia pogonią —
dzisiaj powracam do was — jak do swego domu —
Tak brak mi było ciepła tych ramion zielonych.

Wiosna znów zapaliła kadzidlana wonią
kwiatów smukle świeczniki — w gęstniejącym mroku
złociste smugi światła — a może tak płoną
jasne oczy dziewczyny, co tanecznym krokiem

przybiegła kiedyś szczęścia w szumnej szukać ciszy?
W kalejdoskopie wspomnień wyczaruj mi, złudo,
szept czyichś ust kochanych — pragnę go usłyszeć...
W kasztanowym uroku tak wierzy się w cuda!

Tak samo pachnie kasztan zwycięsko rozkwitły,
jak niegdyś słowik śpiewa swój odwieczny temat —
w welonie mgły wieczornej skry słoneczne znikły —
Wszystko jest tak jak dawniej — tylko Jego nie ma.

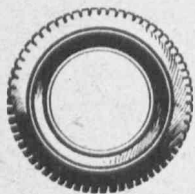
Janina Jaworska

ALTRA

ROŚLINNY ŚRODEK
NIE ZAWODNIE
I BEZBOLEŚNIE

DR. A. WANDER S.A. KRAKÓW. DO NABYCIA W APTEKACH I DROGERIACH
CENA: 20 DRAŻETEK ŻŁ. 240 - NR-REJ-1873

przeciyszczka



NOWOCZESNE PAROWE
ZAKŁADY WULKANIZACYJNE
"GWARANCJA"
wł. FR. KOŚCIANEK
Warszawa, ul. Książęca 19
tel. 9-31-64

Dr. ST. ZIELIŃSKI
wener. i skór.
Warszawa,
Marszałkowska 81a m. 6
telefon 8-19-31
godz. 9-12 i 4-7

Chirurg Dr. med.
S. BOGUSZEWSKI
Żyłki, owarz. oper.
Warszawa,
Służewska 7 m. 1.
tel. 953-91 godz. 3-5

Dr. ST. KRAJEWSKI
wener. i skór.
Warszawa
Al. Jerozolimskie 23/10
godz. 4-7
tel. 907-33

Dr. JERZY SZULTZ
Kob. Akusz. Chir.
Warszawa,
Skorupki 8 m. 6
tel. 899-63 godz. 3-6

Ogłoszenia w I.K.P. są
skuteczną
reklamą!

3-mies. Korespondencyjne Kursa Nowoczesnej Księgowości z szczególnym uwzględnieniem księgowości przebitkowej wg. obow. jednolitego planu kont, księgowości rolniczej, administracyjnej prowadzi Publ. Kupiecka Szkoła Zawodowa w Reichshof (Rzeszów). Zgłoszenia: Sekretariat Szkoły, ul. Hoffmannowej 3, tel. 16-43. Dla absolwentów świadectwa. Na żądanie bezpłatnie szczegółowe prospekty.

Dr. Jerzy Surkont chor. kob. i akusz.
Warszawa Żurawia 35 m. 7
tel. 977-29 godz. 10-19

Dr. B. TCHÓRZNIKI wener. i skór.
Warszawa Marszałkowska 95 m. 22
telefon 74-555 godz. 12-14.30 i 16-19

Dr. med.
NOWAKOWSKI Wener. i skór.
Warszawa, Wspólna 3 m. 3.

Dr. med. H. Mościcki
Chir. Żyłki, he-
moroidy.
Warszawa,
Koszykowa 49
godz. 9-11 i 4-7

Dr. P. ZALESKI
Wener. i skór.
Warszawa, Al. 3
(przy pl. Teatralnym)
Tel. 211-74
godz. 3-7

Akuszka
ANTOSZEWSKA
przyjmuje cały
dzień
Warszawa,
Złota 40 m. 30
tel. 672-90

Dr. med.
J. EHRENKREUTZ
skór. i wener. i skór.
Warszawa
Nowy-Swiat 37 m. 11

TAPCZANY,
szafę kombinowaną,

sprzeda
Pracownia Tapicerska
Kraków, Sebastiana 33

Książka wprost do domu

Książka dla dzieci i młodzieży
Książki naukowe i fachowe
Belletrystyka

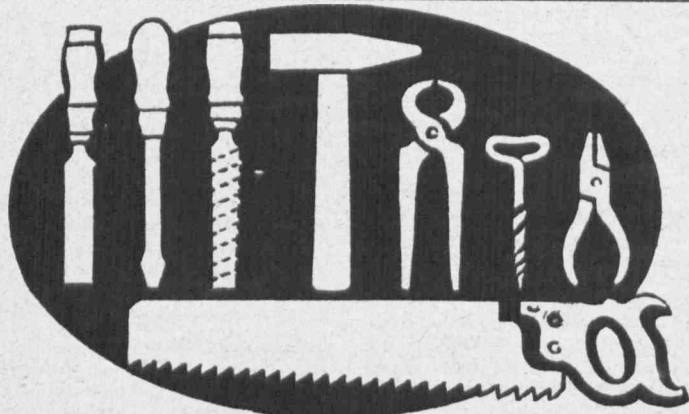
Na żądanie nowe katalogi za na-
desłaniem znaczka pocztowego

Wysyłka za zaliczeniem
Krakowska
Księgarnia Wysyłkowa
Kraków, Floriańska L. 38, 1 p.
Telefon 122-58

Tanio sprzedajemy

wszystką garderobę, futra, lisy
srebrne, niebieskie pelerynki,
blamy, pościel, bieliznę, dy-
wany, kilimy, chodniki, lino-
leum, obrazy, walizki, łeczki,
maszyny „Singer”, maszyny
pisarskie, palefony walizkowe,
elektryczne, płyty, nakrycia sto-
lowe, przedmioty ze srebra, pla-
terowe, porcelanę, szkło, kry-
ształy, fotoaparaty, przedmioty
domowego użytku. Duży wybór
okolicznościowych praktycznych
upominków

„Centrokomis”
Kraków, Grodzka 9



Narzędzia oczyścić,

potem uporządkowane odłożyć!
W ten sposób ochrania się je
i oszczędza wartościowy surowiec. —
Czyż nasze własne, dane nam przez
naturę i znacznie wartościowsze
„narzędzia”, nie należy tak samo
oszczędzać?

Nawet małe skaleczenie może spo-
wodować przykre skutki. Dlatego
też na takie rany nałożyć

TraumaPlast

Carl Blank, fabryka plastrów opatrunkowych
Bonn/Rh.

NAJTAŃSZY PORTRET

Nadesłaj fotografię, opis zmian i 10 zł. otrzymasz
w 5 dni portret próbny. 24/30 cm kosztuje 50 zł.
30/40 cm 60 zł. 40/50 cm 70 zł. za pobraniem poczt.
Wykonujemy również portrety ślubne z dwu osob-
nych fotografii, biuści, całe postacie, wyjęcia
z grupowych oddzielnie, pamiątkowe rodzinne,
nawet z najgorszych fotografii, czarne, brązowe
i pastelowe.

Artystyczna Pracownia Portretów „MIMOZA”
Warszawa, ul. Nowogrodzka Nr. 19, m. 24.

WALTER KOHNERT

DOM EKSPEDYCYJNO - TRANSPORTOWY
Warszawa, ul. Sienkiewicza 1

Tel.: 3.25.67 — 3.25.69 — 3.25.70 — 3.00.83

Ładunki zbiorowe, wagonowe i samocho-
dowe. — Ładunki pełno-samochodowe. —
Zwózki miejscowe. — Inkaso zaliczeń. —
Ubezpieczenie. — Cienie. — Koresponden-
ci i zastępcy we wszystkich większych
miastach GG i zagranicą. — Międzynaro-
dowa ekspedycja. — Ruch zbiorowy z Rze-
szy do Gen. Gubernatorstwa w szczegól-
ności z Berlina, Chemnitz, Drezna, Lipska,
Pragi, Wiednia, Katowic, Łodzi, Bogumina
i innych miejscowości. Punkty zbiorowe:
wszystkie filie na terenie Rzeszy firm Ger-
hard & Hey AG., Lassen & Co AG., Inter-
continental AG. für Transport u. Verkehrs-
wesen. — Magazynowanie we własnych
składach krytych i na obszernych placach
otwartych.



WARSZAWA, Polna 16
Telefon 8,34-29 i 9,60-98

Ambulatorium — Klinika — Chirurgia
Światłolecznictwo — Homeopatia — Ana-
liza — Strzyżenia — Kąpiele

Godz. przyjęć 10-13 i 16-18. Dyżury
cały dzień. — Wizyty na miejscu i poza-
miejscowe.

PORTRET KOLOROWY W RAMACH

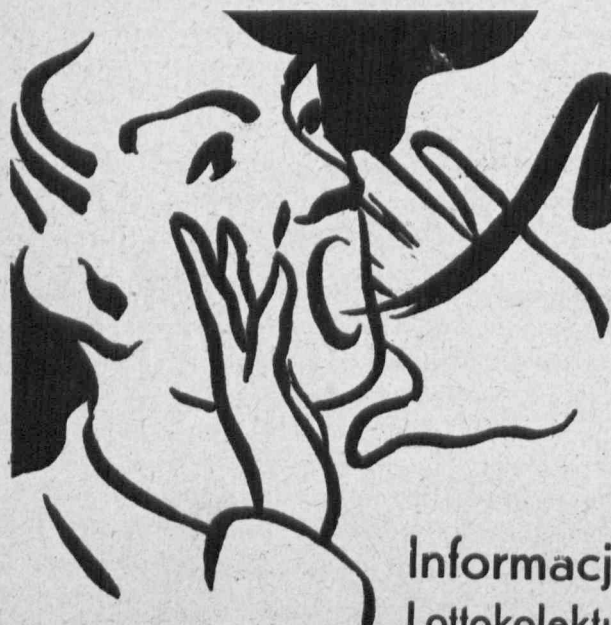
z każdej fotografii. — Nadesłaj zdjęcie, opis
zmian, 10 zł. otrzymasz portret próbny (bron-
zowy-sepia) rozmiarów: 24-30 cm — 50 zł.
30-40 cm — 60 zł. 40-50 cm — 70 zł. pobra-
niem pocztowym w 10 dniach. Popiersia, całe po-
stacie, portrety rodzinne, dziecięce, ślubne, pa-
miątkowe. Złączenia
kilku fotografii, ża-
dane zmiany nie
wpływają na cenę.



Z w r o t fotografii.

LECH
Warszawa
Wilcza 71

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczłowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



Nie zwlekajcie!

Pospiesz się, kup jeszcze dziś los w Lottokolekturze,
gdzie Cię może szczęście czeka! Ciągnięcia odbywają się
dwa razy w tygodniu. Za 1 Zł. można wygrać 3.600 Zł.
Im większa stawka, tym wyższa wygrana!

Informacje i przyjmowanie stawek w każdej LOTTOKOLEKTURZE
Lottokolektury znajdują się we wszystkich większych miejscowościach Gen. Gubernatorstwa

FIGURA NAD WYRWA

NAPISAŁ HAZET

— Był we wsi parobek...
No, może nie parobek, bo garbus, a przy tym muzykant.

Mieszkał przy mamusi komornicy. Taśla nigdy na oczy nie widział, że mu się to w masłance utopił jeszcze przed urodzeniem. W chałupie bieda. Matka na wyrobek do ludzi chadza i ciężko pracuje, a on na ławie siada, skrzypki stroi, kalafonią smyczek smaruje, nogą po deskach podłogi do taktu wybija i rzepoli od ucha.

To wytnie oberka, to o modne tango zawadzi, to „Święty Boże” huknie, to znów jaką wesołą kolędę na strunach wymaca, a wszyscy po swojemu i nie tak jak potraza.

Somsady nieraz uszy palicami zatykali i Boga prosili co by przestał, ale nie przestawał.

Rzepolił i rzepolił.

A pyskacz był ten garbus, że niech Bóg broni, uchowa. Czy to tego garba nie mógł światu wybaczyć, czy jak, ale od małości nikomu dobrego słowa nie dał, a nawet rodzoną matkę miał sobie za psi pazur.

A matka — tak jak to matka — ręce składa, oczy do góry białkami przewraca i skacze przed nim jak ta trusia.

— Michałku, skarbie! Michałku, jedynaku! Michałku, najukochańszy synku...

Zniosła kura jajo, to dla Michałka będzie. Wycisnął się jaki taki twaróg pod kamieniem, to Michał zje. Jedną pierzyną była na majątku w chałupie, to Michał się pod nią rozwał.

No i wychowała matka syna jak sama chciała.

Jak mu się na osiemnasty rok obróciło, to chociaż z wyglądu dwunastoletniego smyka przypominał, ale za całego parobka się stawał.

Nóż sobie kupił — a jakże — i stale przy sobie nosił.

Do roboty w polu niezdatny — garbus i juści — grywał na skrzypkach po weselach, a chrzcinał. Zarobił gdzie kilka złotych, to szedł do sklepiku, rozsiadał się za stołem i dotąd pił, aż przepił.

A żeby choć raz kogo poczęstował, ale to się po nim nie pokazało. Starych miał w pogardzie, od rówieśników stronił, a spotkał gdzie jaką wsiową dziewczuchę — a brzo! Brzo! — to nawymyślał jej od ostatnich i wypominał wszystkie plotki co o niej zaszły.

— Kochoć to one me i tak nie będą — myślał — no to niechaj chociaż tego stracha przede mną mają.

Bo okrutnie był czuły na kpiny.

Kiedyś, gdy na weselu u Majchra Wyrwy drużbowie a drużni zaczęli sobie pokpiwać z takiego pokracznego muzykanta, to skrzypki o ścianę rozbił i porwał się z siekierą na cały naród.

Gwałtownik i odludek.

Aż tu nagle, na wczesną wiosnę, zachciało mu się iść w świat, niby do tej to Warszawy.

— Pójde i pójde — upierał się.

— A juści — pokpiwali ludziska poza jego plecami. — Takiego garbatego muzykanta jeszcze w Warszawie nie widział.

A jemu przekładano:

— I po co tam, głupi, pójdziesz?

— To już mój jenteres — odwarkował jak ten zły pies. No i pewnego poranku rozkazał matce dać sobie czystą koszulę. Buty i głowę wysmarował stoniną, nóż wetknął za cholewę, wziął skrzypki w rękę i do drzwi się pcha. Matka jak nie pomiarkuje co się święci, tak buch na kolana w progu chałupy i błaga, wylamując dłonie.

— Ostań się, ostań syneczku...

Odrzucił ją i ani się obejrzał jeno ruszył szosą przed siebie.

A do tej to Warszawy było przeszło sto kilometrów drogi.

Poniosły go czorty.

Minął kwartał, minął i drugi, a o Michale zadnego słyhu nie było. Przepadł i juści.

— Już go nigdy nie obaczę — zapłakiwała się matka i zarobiony na posługach grosz niosła w supelku na plebanie.

— Na mszę świętą za Michałową duszyczkę — cmokała księżda w rękaw sutanny.

Powrócił dopiero po Nowym Roku, a wyglądał jak łazarz.

Łachmany z niego leca, wszów na głowie więcej jak kudłów, palice u nóg z buciarów wylaży, żółty na głowie, wychudzony, a ten śpiczasty nos cienki jak papier. Obraz nędzy i rozpacz.

— Ot i dorobił się majątków — zaśmiewała się cała wieś. — Nie ma jak iść do Warszawy.

No, trudno! Majątków się tamoj nie dorobił, to pewno, ale wzamian pouczył się w mieście przeróżnych sztuczek i sposobów.

Co to dla niego teraz znaczyło przychwycić cudzą kurę pod płotem, szyję ukreślić i przynieść pod kapotą do chałupy. Co to dla niego teraz znaczyło zakraść się nocą do księżowego sadu i wszystkie śliwki oberwać. Wylowić ryby z pańskiego stawu też było mu łatwo, albo ściągnąć gdzie z płota suszącą się szmatę, albo podnieść od niechcenia zapomnianą pod stodolą siekierę.

Matka, przez dłuższy czas nic jakoś nie zmiarkowała, ale jak przejrzała na oczy, to z płaczem, a jękiem rzuciła się do syna.

— Michałku, tak nie można.

Dostała kuksańca.

— Cicho! stara! Cichooj, cichooj! A piśniesz gdzie słówko, to zakatrupię na ament. Złodziej i juści.

A mało tego. Bezbożnik się z niego zrobił też nie było jaki. Do kościoła nigdy nie zajął, a spotkał gdzie siwego kanonika, to nawet czapki nie uchylił.

A już tak było, że o parę stajaniów za wsią była wyrwa niczego głęboka, a nad wyrwą figura.

Ufodował ją przed laty Walenty Kruk, że to z wozem, a z kuniem zwał się po pijanemu do tej wyrwy i całuchno się stamtąd wydostał.

A chyba anieli na skrzydłach go tam spuścili, bo nawet mu kuń nie okulał.

— Łaska Boga Najwyższego — powiedział Walenty i figurę postawił.

Matka Boska to była z kamienia wykuta. Płaszcz z Jej ramienia na sukienkę opada. Bose stopy spod fałdów wierzają. Rączki miłosiernie wyciągnięte przed siebie. Iwarzyczka ściąga, rzewliwa. Nad głową drut w obręcz zagięty i usiany gwiazdami.

No i wszystko jak należy.

Wianuszek z chabrow i z nieśmiertelników znosiły tutaj wsiowe dziewczuchy i składały pod święte nóżki. Szkaplerze, a medaliki wiszały na cienkiej szyjce. A nadszedł maj, to dużo tu było śpiewania i bzu.

Niejeden przechodzący drogą chłopina westchnął z serca, zdjął czapkę z głowy i zamamrotał zdrowaśkę. Bywało, że i krzyżem poleżał.

Jeden tylko Michał muzykant za nic sobie nie miał tę figurę. Zdarzało się, że podeszedł blisko, nóż z za pazuchy wyciągnie i ostrzy o świętą sukienkę.

— Co robisz, pokrako — zakrywali sobie dłońmi oczy zgorszeni ludziska. — Obaczysz, że cię Najświętsza Panienska ciężko skarze za takie sztuczki.

— Co me tam będzie — odpowiadał hardo. — Ot kamień i juści.

I swoje dalej robił.

Aż tu kiedyś — gdy jechał tamtędy z workami do młyna — taki jeden stateczny gospodarz, Bartłomiej Pazdura, jak nie obaczy co Michał wyrabia, tak krew go zalała z tego oburzenia.

— Odstąp me zara od tej to figury — wrzasnął na całe gardło — a nie usłuchasz to bitem skropię!

Zatrzymał kunie i zlaży z woza po kole, a Michał chyc do niego i nożem go przebił.

Wylizał się gospodarz z rany dopiero po miesiącu i była sprawa. Skazano Michała jeno na sześć tygodni więzienia — że to ułomny i działał we własnej obronie — ale jak wyszedł spoza krat, to jeszcze gorszy się zrobił.

— Jednego omalże nie uśmierciłem — stawał się — to i drugiemu poradę...

Całuchna wieś zaczęła się go bać niczym morowego powietrza, nawet ta matka ręce zalaamywała i szlochała:

— Lepiej żeby był skonał w kołysce.

I oto wkrótce po żniwach trafiło się weselu, więc Michał muzykant zmówił się z Wojtkiem Kubałą — co mu to często gości na bębnie z brząkadłami wtórował — i poszli razem grać na tym weselu jaże na trzecią wieś.

Bez całuchną noc grali, bez całuchny dzień grali i jeszcze z pół nocy grali weselnikom do tańca, jaże w końcu przestali, bo nie było już komu grać. Cały naród legł spać gdzie popadło.

— Chodźwa do domu — pociągnął Michał Kubałę za rękaw.

— Nie puńdę — odburknął Wojtek. — Idź sobie sam...

Bęben sobie pod głowę podłożył i uwalil się, jak kłoda, pod stołem i już śpi.

A Michał splunął i poszedł.

Idzie i idzie. Idzie i idzie, a ledwie nogami pow.óczy taki przemęczony.

A właśnie słonko zaczęło wstawać gdy nadszedł nad wyrwę i figurę, więc przysiadł sobie na murawie i siedzi. Rozgląda się wokół, a świat boży, w tych to szkarłatach wschodu, wydaje mu się taki nadzwyczajnie piękny.

Skowronki trzepoczą się w powietrzu i w niebo biją. Sterty na polach wyglądają jak zamczyska ze szczerzego złota zbudowane. Krzaki głogu obsypane koralami. A figura rozjaśniona słońcem promienieje.

— Oj, pięknie, pięknie — westchnął garbus. — Jeno lo mnie nie ma tu miejsca na świecie...

I gorczy mu serce zalała. Przypomniał sobie jak go wszyscy niecierpią, jak nim gardzą i posmiewisko sobie z niego robią.

Myśli i myśli, ale że to do myślenia nie był nawykły, a przy tym bardzo zmęczony, więc ziewnął całą gębą i kiwu-kiwu, zasnął.

Jak długo spał nie miarkował, ale gdy nakoniec oczy otworzył poczuł się bardzo słaby.

— Kiż diabeł...

Zawrót głowy czy co? Świat skakał mu przed oczami, a także poczuł dotkliwy ból w lewym boku.

Wsadził rękę za pazuchę. Mokro. Lepko. Krew żywcem z niego uchodzi.

Po prostu nóż, ostry jak brzytwa, wysunął się z pochwy i zranił go we śnie.

Zatkał ranę brudną szmatą i powstał na

ngi. A jak spojrzął na figurę tak od razu zrozumiał, że to kara boska.

— Ot i pomściła się — mruknął przez zęby.

Pochylił się, podniósł z ziemi głaz i cisnął w figurę.

— Haaa masz!

Poszedł.

Na wpół żywy i krwią zbroczony, jak ta zarzynana świnia, dowlókl się w końcu do chałupy.

— O Jezu! Synka mi zabiły — wrzasnęła matka i wielki lament podniosła, ale Michał nakazał jej milczenie, uwalil się z butami na pierzynę i leży.

Pod wieczór żywy ogień od niego bucha, ludzi nie poznaje i plecie od rzeczy.

— Chyba nocy nie przetrzyma — kiwały głowami kumoski.

Ale przetrzymał.

Wstał z łóżka po dwóch miesiącach, ale jakby inny człowiek.

Dla matki grzeczny, dla sąsiadów ustepliw. Nie kradnie. Nie pije. Nie pyskuje.

Ot bierze skrzypki pod pachę i idzie polami. Dochodzi do wyrwy i figury, to czapkę z głowy zdejmą, przysiadą na murawie, skrzypki stroi, kalafonią smyczek smaruje, nogą do taktu o ziemię wybija i rzepoli od ucha.

— Chyba mu się ze szczeniem w tej głowie pokielbało — mówili ludziska.

Rzeczywiście, bo ta jego muzyka do niczego nie była tera podobna. Ni to oberek, ni jakaś pieśń kościelna, nie wiadomo co.

Wstuchać się było, to niby coś jakby wichry gnały, jakby strumyk szemrał, jakby ptaszki ćwierkowały, jakby kobiety waliły kijankami nad rzeką, jakby rycerzy hufiec pędził do ataku.

No i tak się zdarzyło, że gdy tak grał, przejeżdżający tamtędy samochód przystanął na drodze i stoi.

Stoi godzinę, stoi półtury, a potem trzech panów wypakowuje się z wnętrza i do Michała podchodzą.

Co z nim gadali, to gadali, ale go namówili.

Wstąpił jeno do chałupy, żeby się z matką czule pożegnać i pojechał z tymi panami tak jak stał.

Krokusy

Jagniesia Krokusówna była sierotą. Zrazu po śmierci matki przygarnęła ją do siebie stara Sulejka z Koniówki, lecz i haniok skwicyroła bieda. To tyz po niej jakimś czasie powiadał gaździna do dziewczęcia:

— Wiys, co, Jagnies? Dłuzej już ciebie utrzymowoc nie zdolem: idź — choćka — w świat!... Nondzies ludzi... pomogom ci!!! — Data jescie sierocie kromecke chleba, jakasi ta chuścine na grzbiet, przezegnoła krzyzem świętym i wyprawiyla z chały.

A belo ci to jakosi pod wiesne. Śniegi hetki lezoły jescze w Tatrak i po dolinak i mróz trzymoł. Do sąsiedniej wsi — kęs drogi i to pod górę! a fu mrok zapadł...

Biedulinka szła zrazu dosyć wartko, ale wkrótce zmęczyła się, ustala i zacena plakać. Pokrzepiłyasie wprawdzie chlebem, jednak nogi coroz barzej chłodziły, choć bely ledwie obute i palce wyziyrały całkie ze smacisk.

— Bele tylko dońś do wsi, do noblizej zagrody! — pocieszała sie w duszy: — Znac hań jednom gaździnka, fłora na noc przytul, a moze da co ciepłego do wypicia?!... I na samą myśl o lyzce ciepłej strawy — dziopka uśmiechnena sie do siebie i przyspieszyła kroku.

Nagle zamajaczyło coś czarnego w oddali. Ach, tak! to Boża Męka przy drodze do wsi, do Chochołowa...

— Spocne tutok kwilke! — pomyślała Jagniesia i, dowlóktszy się do krzyża, osunęła się na kolana. A serce jej trzepoce się i tłucze, jak u biednego, zmęczonego ptaka. I lzy, jak groch, toczą się po mizernej twarzy i spadają na zmarzłą grudę śniegu.

— Jezusicku drogi! — szepczą zsiniałe usta dziecka. — Toz daj mi siłę, abyk mogła dowlec sie do wsi, do kulawej Hanki, a po te — dziej sie... Wola Twoja!... dodaje zcicha i drobne swe ręce, sine od zimna, wyciąga ku Krzyżowanemu. I trwa tak przez długą chwilę w tem niemem rozmodleniu i spogląda przez lzy w rozpięte nad ziemią ramiona Chrystusa, na Jego pochyloną w dół głowę, co jakby słuchał miłościwie rzewnej prośby sieroty. I nie zauważyło dziewczę nawet, jak mróz zelzał nagle i księżyc wychylił się zza chmur, rzucając dokoła jasny snop światła.

Jagniesia aż przymyka oczy od nadmiaru tego blasku, zniża powoli skronie i naraz... okrzyk radości wyrzyna się z jej piersi. Oto, gdzie tylko stanęła swemi bosami nawiół stopy i lzy upadły — wychylają się spod śniegu precudne kielichy kwiatów o fioletowej barwie. Nie widziała jescze takich w swem życiu. Schyla się więc, zrywa garść najpiękniejszych i składa je u stóp krzyża. Zarazem dziękuje Bogu za ten cud oczywisty.

I odtąd tez kozdego roku, zakilo wiosna zawito na Podhalu, wyrastają spod śniegu po ptaśniak i ubocak gorskich owe piękne lilijowe kwiaty, zwane krokusami, a już nowięcej ik na polanie chochołowskiej wedle drogi, przy Męce Bożej...

E. K.

ZAKŁAD

Sprzykrzyło mi się takie życie. Nic poza zajęciami właściwymi, tylko ciągle uganiecie się za kimś „interesującym”.

Obojętne, jak temu komuś na imię: Berta, Ala czy Halinka.

I to sezonowo interesującym — że się tak wyrażę.

Bo prmo: żadna kobieta nie zainteresuje uczciwego kawalera dłużej ponad... hm... powiedzmy, tydzień, i secundo:

jeżdżę do pracy pociągami.

O, to bardzo ważna okoliczność. Przecież tyle się tam codziennie spotyka nowych twarzy — — —

Postanowiłem zerwać z polowaniami na firliczki, przygody, awanturki i t. d.

Nawet zwierzyłem się z tego Edziowi — przyjacielowi od serca i... kieliszka. Zasmiał się tylko dyskretnie. W kufak.

Obrzuciłem go spojrzaniem zdolnym zabić wołu.

A on ani drgnął.

— Czekaj — rzuciłem przez zęby — przekonasz się...

Brzmiało to mimo wszystko bardzo nie-szczególnie.

Niby, że nieokreślenie.

Nic dziwnego, nie umiem zdobywać się na konkrety.

Dowodem tego fakt, że tylko jeden jedyny raz, o mało co naturalnie, a miałbym proces o... alimenty.

— Poczekam — zaśmiał się, bestia, jeszcze raz.

— Będziesz czekał do śmierci. Niesławnej zresztą.

— Zakład?

— Stoi — powiedziałem pewnie — o litr! Naturalnie, że nie wody utlenionej...

I rzeczywiście zanosilo się na to, że wygram.

Gdyby nie pewna blondynka. I to nawet, psia krew, specjalnie przystojna nie była.

Czytam, jak gdyby nigdy nic, w pociągu gazetę — ta zerka na mnie spod oka.

Trochęm się kręcił niespokojnie, to fakt. Ale nic poza tym.

Już, myślałem, wszystko będzie dobrze. Naraz ta zwraca się do mnie słodko:

— Mogłabym poprosić o „Dziennik”? Podobno w dzisiejszym numerze specjalnie ciekawy odcinek powieści.

A to rozgadana baba!

Jednakże nie mogłem przecież nie wyświadczyć jej tej drobnej przysługi...

Przeczytała. Kiwnęła mi złotą czuprynką na podziękowanie. A jakże.

Wtedy zauważyłem, że jest... piękna.

A ta pyta w dodatku:

— Pan też musi czekać na dalszy ciąg powieści? Czy też panowie, w redakcji, macie już całosc?

Zdumiałem się.

Skąd ona mnie zna?

Ta okoliczność wystarczyła do nawiązania wątki rozmowy.

Przy pożegnaniu moja nowa znajomość szepnęła w zamyśleniu:

— A Edzio mi mówił, że z pana taki straszny wróg kobiet.

Zakładem z cicha.

GADUŁA

Milczenie jest złotem, mowa tylko srebrem — stare, kilkanaście wieków łączące przysłowie, na które bardzo mało uwagi na ogół ludzie zwracają. Szczególnie niektórzy, nazywani popularnie gadułami. A szkoda!

Gaduła. Będzie ci płót „trzy po trzy” całymi godzinami. Aż dziw człowieka normalnego zbiera, że się taki nie zmęczy. Miałoby mu się ochotę poradzić, aby sobie co pewien czas oliwił szczękę, bo skrzypią już niemiłosiernie przy wyrzucaniu ze siebie istnej lawiny dźwięków.

I żeby chociaż mówił taki gość o czymś pożytecznym. Gdzie tam! Lubuje się najczęściej w „dyskursach” o niczym, tzn. o pogodzie, wyglądzie miasta, ulic, zdarzeniach, jakie się przytrafiły znajomym i obcym. W ploteczkach aktualnych jednym słowem. Dlatego chyba główne ulice naszych miast i miasteczek są pełne nieustannego gwaru i szumu, że goszczą ciągle tych, co — owszem — dużo mówić lubią. Dlatego pewnie we wszystkich publicznych lokalach panuje ciągły szmer, dlatego samotność ciężko ludziom, bo tęsknią ciągle, zawsze i wszędzie, za rozmową, a ściśle i popularnie mówiąc za bezpłodnym „gadaniem”.

W pociągach? Tam gaduła jest w swoim i swoistym jednoczesnie żywiole. Opowiada niestworzone historie na prawo i lewo, znajomym i nieznanym. Nie może zrozumieć tego, że ktoś pragnąłby milczenia, ciszy.

Nawet bestia czasem z wielką swadą cytuje przysłowia. A jakże! I to też, że milczenie jest złotem!

glóg

KORRESPONDENCYJNIE niemiecki dla zaawansowanych.
Budowa zdań. Główne. Poboczne. Użycie czasowników.
Warszawa, ul. Senatorska 22 m. 24. — Nauka listowna.

RZEŻBY PAMIĄTKOWE:
politurowane kasety, albumy
i wyroby tożzone pięknie ma-
lowane poleca nadal fabryka
„EMZET” Nowy Sącz, Rynek

KOMIS
GRODZKA 59

Ubrania
Płaszczki
Pieluchy
Dywan
Kryształ
Płyty
Lisy
Futra

ZIOŁA

umiejętnie dobrane są głównym
środkiem leczniczym

- X-I usuwają łupież, powodują
bujny porost włosów
 - X-II usuwają pryszczki, plamy,
dają piękną cerę
 - X-III leczą choroby piersiowe
 - X-IV leczą cierpienia nerwowe
 - X-V leczą choroby żołądka i
kiszki
 - X-VI leczą cierpienia wątroby
 - X-VII leczą hemoroidy
 - X-VIII leczą choroby dróg mo-
czowych
 - X-IX leczą cierpienia reuma-
tyczne
 - X-X leczą choroby robaczę
 - X-XI leczą otyłość
 - X-XII leczą choroby kobiece.
- Pracownia analityczna na miej-
scu. — Informacje wysyłamy.
Sprzedaj tylko na zamówienie
po 120.—

GABINET ZIELARSKI
PROF. A. KAMIŃSKIEGO
Częstochowa, Krakowska Nr. 31.



Największy skład
hurtowy i wytwórnia
przyborów do rybactwa

»RYBAK«

JERZY GORZKOWSKI
Warszawa, Pierackiego 17
tel. 690-93

Wędziska, kolowrotki, haczyki, żytki,
błystki, muszki szt., sieci i t.p.
PP. Kupcom wysyłamy specjalnie
dobre komplety po zł. 300, 500, 1000
Cenniki na żądanie

Kupujemy stale za
gotówkę i płacimy
najwyższe ceny za
ubrania, płaszczki
letnie damskie i mę-
skie, kostiumy, su-
kienki, dywany, ki-
limy, bieliznę stoło-
wą, pościelową i oso-
bistą, maszyny do
pisania, leczenia,
szycia oraz sprzeda-
jemy po cenach na-
prawdę okazjonych
Sklep Używanych Rzeczy
Kraków, Krakowska 36

W domu obok codziennych zajęć odpowiadając na pytania można
przerobić Szkołę Handlową i otrzymać świadectwo ukończenia o peł-
nych prawach. Zapisy przyjmuje i prospekt wysyła: Sekretariat
Korespondencyjnej Szkoły Handlowej przy Publ. Kup. Zawodowej
Szkoły w Reichshof, Hoffmanowej 3.



10000
Spółdzielni

w Generalnym Gubernatorstwie
stoi w służbie

zabezpieczenia
wyżywienia ludności



Przypuśćmy że...

zaciął się Pan podczas golenia.
W jaki sposób zamierza Pan
opatrzyć tę ranę? Czy może tak?
A może lepiej małym nie podpa-
dającym kawałkiem Hansa-
plastu elastycznego?

Praktyczniej będzie wziąć Hansaplast. Opatru-
nek z Hansaplastu jest w mgnieniu oka nało-
żony i nie krępuje swobody ruchów. Tamuje
krwawienie, odkaża i przyspiesza gojenie.



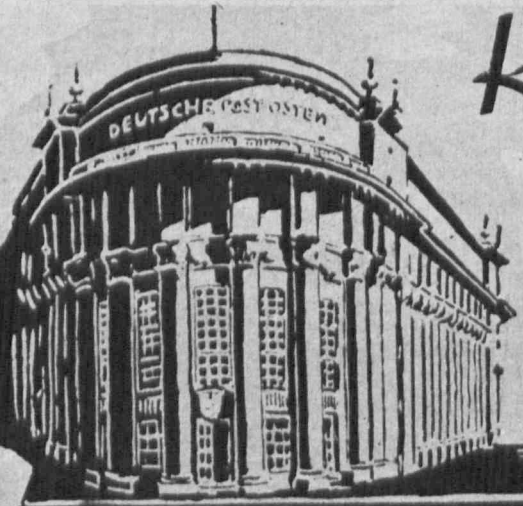
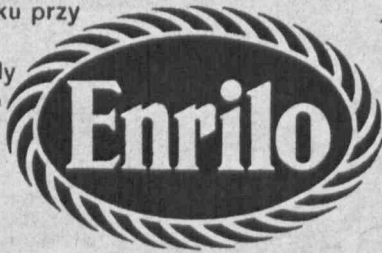
„DRWALE”

OBRAZ ZOFII STRYJENSKIEJ

Sypia się wióry—

i wkrótce będzie olbrzym powalony! Praca to
nielada, ale hartuje mięśnie, odświeża krew
i budzi w człowieku pyszną świadomość siły;
jest ona częścią tej nieprzerwanej urody życia,
którą daje dzień powszedni ze swą ciągłą zmia-
ną walki i wytchnienia, pracy i spoczynku przy
zasłużonych posiłkach.

Posiłki nasze będą pełniejsze, gdy
je uświetni filiżanka kawy Enrilo. Bo
wszystkie dawne swe walory zachowuje
i dziś kawa



Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO

i OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU

CZĘŚĆ ELEMENTARNA

§ 13. O ZAPISYWANIU PARTII

- Każdy gracz winien zapisywać partię w sposób jasny i zrozumiały.
- Gdy zachodzi niezgodność między liczbą ruchów, zanotowanych przez obu partnerów, mogą oni zatrzymać zegary na czas poprawienia błędów. Aby skorzystać z tego prawa, każdy z nich winien zanotować swoje ostatnie posunięcie.
- Gracz wygrywający (a w razie nierozegranej obydwaj partnerzy) winien natychmiast po ukończeniu partii doręczyć kierownikowi jej poprawny i czytelny zapis.

§ 14. O KWESTIACH SPORYCH

- Spór, dotyczący stanu faktycznego, może być, za zgodą obu partnerów, poddany rozstrzygnięciu niezainteresowanego widza.
 - Orzeczenie jego obowiązuje bezapelacyjnie obie strony.
 - Jeżeli idzie o wypadek specjalny, nieprzewidziany niniejszymi przepisami, lub też jeżeli zachodzi niezgodność między partnerami w sprawie interpretowania i stosowania przepisów, spór zostaje poddany orzeczeniu:
 - arbitra, który powożem decyzję natychmiastową i bezapelacyjną,
 - komisji kierowniczej, o ile partia była rozgrywana na turnieju.
- W obu wypadkach partia ulega zawieszeniu aż do decyzji arbitra lub komisji.

§ 15. O INTERPRETACJI I STOSOWANIU PRZEPISÓW

Biuro F. I. D. E. uznaje się za kompetentne do rozstrzygnięcia oficjalnie i bezapelacyjnie komunikowanych mu wątpliwości, dotyczących się stosowania i interpretacji przepisów.

DODATEK O ZACHOWANIU SIĘ GRACZY

- Podczas trwania partii graczom nie wolno posługiwać się notatkami, dotyczącymi partii, zarówno drukowanymi jak i pisemnymi, nie wolno również zasięgać rad i opinii osób postronnych.
- Analizowanie partii na salach turniejowych jest wzbronione.
- Gracze winni się wstrzymać od wszelkich uwag, dotyczących jednej lub drugiej strony.
- Nie wolno wskazywać palcem lub dotykać pól szachownicy, by ułatwić sobie obliczenie możliwych ruchów.
- Nie wolno nigdy cofać zrobionego ruchu.
- Ruch należy wykonać, stawiając dotkniętą bierkę bezpośrednio na właściwe pole, po czym należy ją niezwłocznie puścić z ręki.
- Przy biciu należy natychmiast zdjąć z szachownicy zabita bierkę.
- Do zapisu, włożonego do koperty, nie wolno dotykać ani uwag, ani zgłoszenia poddania partii lub propozycji nierozegranej.
- Gracz, który dostrzeże, że zegar idzie w niewłaściwym czasie na szkodę przeciwnika, winien poczuwać się do obowiązku zwrócenia mu na to uwagi.
- Rozpraszanie uwagi przeciwnika lub niepokoje go w jakikolwiek bądź sposób jest wzbronione.

O PRZECIĘTNEJ WARTOŚCI BIEREK

Hetman jest w przybliżeniu wart tyle co 2 wieże lub 3 lekkie figury.
Wieża, lekka figura i pion odpowiadają mniej więcej wartości hetmana.
Wieża równa się mniej więcej wartością lekkiej figury oraz 2 pionów. Wieża i pion razem są prawie tak silne jak 2 lekkie figury.
Goniec i skoczek są mimo swego odrębnego sposobu poruszania się w przybliżeniu tak samo warte, lecz ich wartość relatywna zależy od pozycji. W nowszych czasach przyznaje się na ogół pierwszeństwo co do wartości gońcowi. W każdym razie uchodzą 2 gońce za silniejsze od 2 skoczków, lecz byłoby błędem wyłączać z tego matematyczny wniosek, że jeden gońiec musi być silniejszym, niż jeden skoczek.
Dwoma gońcami opanowuje się przekątnie białe i czarne szachownicy, podczas gdy jeden gońiec panuje tylko nad jednym rodzajem przekątni (białych lub czarnych).
Najsilniejszymi bierkami są piony, ich wartość wzrasta jednak w końcówce, gdy pion ma widoki dotarcia do ósmej linii.
3 piony są mniej więcej tyle warte, co jeden gońiec lub jeden skoczek.

CZĘŚĆ OGÓLNA

Studium Nr 5

K. A. L. Kubbel (Nr 67 zbioru)

Czarne: Ke8, Wf8, piony: e7, f5, h2 (5).
Białe: Khl, Wh3, Sg8, pion: f6 (4).

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie problemu Nr 4 (Sova):

- H—g1 (grozi 2. H—b1+)
- I. 1... G—g1 2. K—c7 1. 3. ...
- II. 1... Sh2 2. H—f1+ 1. 3. ...
- III. 1... G—d4 2. H—d4 1. 3. ...
- IV. 1... G—g3 2. W—b6+ 1. 3. ...
- V. 1... K—c5 2. H—f2+ 1. 3. ...
- VI. 1... G—e1 2. H—e1 lub H—d4 1. 3. ...

Partia Nr 10:

Białe: E. Freeborough Czarne: N. N.
Gambit Allgatera.

- e2—e4 e7—e5
 - f2—f4 e5—f4
 - Sg1—f3 g7—g5
 - h2—h4 g5—g4
 - Sf3—g5 h7—h6
 - Sg5—f7 Ke8—f7
 - d2—d4 d7—d5
 - Gel—f4 d5—e4
 - Gf1—c4 Kf7—g7
 - Sb1—c3 Sg8—f6
 - Hd1—e2 Sb8—c6
 - 0—0—0 Sc6—d4
 - He2—f2 e7—c5
 - Gf4—e5 Gf8—e7
 - Sc3—e4 Hd8—b6?
 - Se4—g3 Wh8—f8
 - c2—c3 Sd4—e6
 - Sg3—h5+ Kg7—g6
 - Gc4—d3+ Sf6—e4
 - Gd3—c4+ Kg6—h5
- Białe zamatawały w 3 ruchach.

Partia Nr 11:

Białe: v. Feilitsh Czarne: F. Eschrich
grana w turn. koresp. DSchztg 1929.

Gra 2 skoczków w obronie.

- e2—e4 e7—e5
- Sg1—f3 Sb8—c6
- Gf1—c4 Sg8—f6
- d2—d4 e5—d4
- 0—0 Sf6—e4
- Wf1—e1 Gf8—e7
- Wel—e4 d7—d5
- We4—e7 Sc6—e7
- 15... W—f7!
- Gc4—b3 e7—c5
- Hd1—h5+ Ke8—c7
- d4—e5 Sb8—c6
- Wf1—d1 Hd8—f8
- b2—b3! Sc6—b4
- Gc1—a3! c7—c5
- Wd1—d6 Wh8—d8
- Wa1—d1 Czarne poddały się.

Partia Nr 12:

Białe: K. Laue Czarne: Potytsch
grana w turn. korespond. w r. 1929.

Gambit skoczka królewskiego.

- e2—e4 e7—e5
- f2—f4 e5—f4
- Sg1—f3 g7—g5
- Gf1—c4 Gf8—g7
- 0—0 d7—d6
- d2—d4 h7—h6
- Sb1—c3 Gc8—e6
- Gc4—e6 f7—e6
- e4—e5! d6—e5
- Sf3—e5 Gg7—e5
- Hd1—h5+ Ke8—c7
- d4—e5 Sb8—c6
- Wf1—d1 Hd8—f8
- b2—b3! Sc6—b4
- Gc1—a3! c7—c5
- Wd1—d6 Wh8—d8
- Wa1—d1 Czarne poddały się.

— Tej nocy śniło mi się, że widziałem pana jak jechał na koniu koło mego okna.
— To musiał być ktoś inny, gdyż ja na koniu nie umiem jeździć.

Mała Misia, ma uważać na jedwabną suknię, którą jej matka zawiesiła nad piecykiem żelaznym. Po chwili woła Misia.
— Mamo, czy mam sukienkę obrócić? Już z jednej strony ładnie się przyrumieniła.

— Ten piesek podoba mi się, ale czy on jest czujny?
Sprzedawca psa: — Jeszcze jak: gdy śpi wystarczy go tylko obudzić a zaraz zacznie szczekać.

— Czy wiesz, drogi mężu, — powiada żona młodego profesora — żeś mnie od trzech tygodni ani razu nie pocałował?
— Co? Na miły Bóg! Kogóż tedy całowałem przez ten czas?

ŚWIAT SIĘ

— Do kogóż ty piszesz taki długi list?

— Do mej narzeczonej, piszę go moją kwią serdeczną.

— Ależ Janku, dlaczegoś mi nie powiedział, że nie masz atramentu, byłbym ci chętnie pożyczył moje wieczne pióro.

— Znow się biłem z kolegami. Całe ubranie podarte, i brak ci dwóch zębów z przodu.

— Nie, mamo, zębów mi nie brakuje, mam je w kieszeni ubranka.

Pewien książę zapytał raz swego nadwornego błazna:

— Wyobraź sobie, mój błaznie, że jakiś czarnoksiężnik postanowił nas zamienić w zwierzęta i dał nam do wyboru konia i osła. Cobyś wybrał?

Błazen pochylił nisko głowę. — Wasza dostojność raczy pierwszy dokonać wyboru, ja zadowolę się tym, co mi pozostanie.

— No, — odrzekł na to książę — jabyś wybrał konia.

— Świetnie, że wasza dostojność taki wybór uczynił, gdyż prawdę powiedziawszy wolę sto razy być osłem — zawołał błazen.

— Zaraz z tego widać, że jesteś błaznem, gdyż tylko tacy mogą zadowolić się tak skromnymi wymaganiami — zauważył śmiejąc się książę.

— Wcale nie jestem skromny — ze zdumieniem zawołał błazen — wszak znalazłem wielu osłów, którzy doszli do wysokich godności, a nigdy nie słyszałem by jakiś koń się pięknego stanowiska dochrapał.

— Brzdąkiewicz, jakie mogą być kąty?

— Proste, ostre...
— I jakie jeszcze?
— Odnajęte, panie psorze...



— Ależ Teofilu, jak możesz naszą pokojówkę całować?! Muszę powiedzieć, że jestem tym bardzo zaskoczony.

— To nieprawda, droga Emilio, zaskoczonym to ja jestem, ty jesteś właściwie zdziwiony.

Schweizer Illustrierte Zeitung



— Huienko to jest oburzające co ty wyprawiasz. Psa całujesz i pieścisz cały dzień, a mnie traktujesz jak psa...

Kölnische Illustrierte Zeitung



— Wiesz Jasiu, co dopiero odszedł Zygmunt, pożyczylam mu nasz parasol, bo deszcz padał.

— Czyż oszalała, jemu parasol pożyczać, każdemu innemu człowiekowi tylko nie jemu.

— Dlaczego?

— Bo tego parasola już nie ujrzymy z powrotem.

— Zygmunt przecież na pewno nam odda.

— Nigdy, to przecież jest ten parasol, który on nam przed rokiem pożyczył.

Uczeń moził się nad gramatyką. Przerabiał formy czasu teraźniejszego, przeszłego, przyszłego.

— Mamo, co to za czas będzie: Ojciec gra w karty? — pyta chłopak.

— Czas stracony, — odpowiada zapytana.

— Podziwiam pańską budowę ciała. Czy zajmuje się pan jakimś sportem?

— Naturalnie — przenoszę ciężary na kole.

— Gratuluję panu z powo.

du blizniaków, panie Janie. — Toś pan w błędzie kochany panie, pomyliłeś się tylko o drzwi, bo to nie u mnie tylko u sąsiadów.

— Taaak?... A to tym bardziej panu winszuję.

Dama (z trwogą): — Co to było temu panu, co tu przed chwilą tak wyl straszliwie? Dentysta: — O... uspokój się pani. To był pacjent, któremu rwałem ząb bezpłatnie.

Ojciec: — Znowuś stracił trymestr na uniwersytecie. Jak Boga kocham odkąd jesteś na świecie, nie sprawiłeś mi ani jednej przyjemności...
Syn: — Ba, ale przedtem.

Lekarz: — Musisz pan przestać pić wino i wódkę. To szkodzi. Pij pan mleko, bo tam znajdują się wszystkie składniki krwi ludzkiej.

Chory: — Ależ panie doktorze, ja wcale nie jestem żądnym krwi ludzkiej. Zostawiam to dzikim zwierzętom i ludożercom.

— Panie dyrektorze — rzecze aktor na chwilę przed rozpoczęciem przedstawienia — proszę o 50 groszy zaliczki.

— A na co panu 50 groszy?

— Mam grać księcia, a zawsze człowiek jest pewniejszy siebie i ma lepszą minę, gdy czuje większą sumę pieniędzy w kieszeni.

Henryk opowiada: — Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli, że u mnie kruchu z gotówką dlatego płacę zawsze moje rachunki z wielkopańskim niedbałym gestem.

Karol wzdycha: — No wiesz, masz jednak szczęście, ja to zawsze muszę płacić gotówką.

ŚMIEJE

Natępny gość weselny:

— Jeszcze bym trochę został z wami, ale niestety muszę iść już kochane dzieci, opuścić gdyż czas mi już do biura. Dlatego proszę wybaczyć mi to.

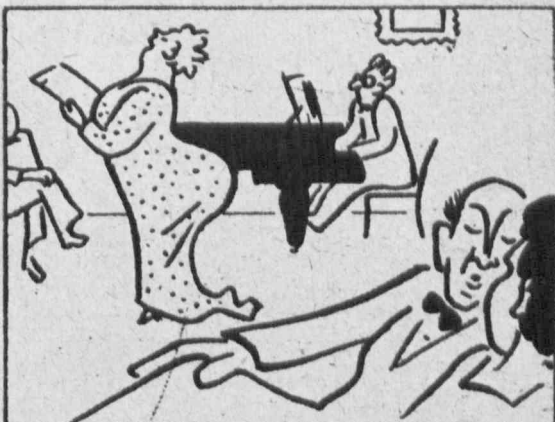
Rys: Nuckel

— Od czego pochodzi wyraz dług?

— Od tego, że się go prawdopodobnie bardzo długo nie zwraca.

Zona: — Stasiu czy będziesz mi wiernym?

Mąż: — Naturalnie, o ile mi czas pozwoli.



— Ona jednak posiada bajecznie obszerny repertuar! — Oczywiście. Ale widzi się go tak wyraźnie tylko dlatego, że widziała zbyt obrislą suknię.

Das Illustrierte Blatt



Pukaczowa do koguta:

— Śpiewaj nie śpiewaj, ja zostanę nadal wdową.

Rys: T. B. — Tarnów



Film

reżyserskie

kamererskie



U góry: Balet w kostiumach z okresu bieder-majerowskiego — w czasie nakręcania zdjęć.

Powyżej w kole: Twórczyni mody filmowej dokonuje próby barw poszczególnych materiałów, z których — odpowiednio dobranych — sporządza później kostiumy dla artystów

Fot: Eurofoto



W kole u góry: Przy pomocy pędzla, szminki i farby zasadniczej — podkładowej — zostaje jedna z aktorek ucharakteryzowana — odpowiednio do zdjęć filmu kolorowego.

Odpowiednie naświetlenie światła w czasie dokonywania zdjęć — musi być również ściśle przestrzegane. Powyżej na zdjęciu „Próba światła” z gwiazdą filmową.

Kilka zdjęć — reprodukowanych obok — przedstawia jedynie małe wycinki z ogromu prac przygotowawczych, poprzedzających wykonanie każdego filmu kolorowego. — W jakiej sukni — czy — ubraniu wystąpić? Oto pytanie dręczące każdego aktora filmu kolorowego. Bo trzeba wiedzieć, że nie każdy kolor, nawet najbardziej efektownej sukni odpowiada dobrze kamerze filmu kolorowego. Stąd wypływa konieczność dokonywania zdjęć próbnych, które decydują o kolorze szczegółu ubrania, a nawet kolor włosów, warg, brwi — musi być poddany tym samym szczegółowym badaniom. Oczywiście, wszystko to wymaga od aktorów i innych współpracowników dużej cierpliwości i dokładnej pracy. Szczególnie od reżysera, jego spokoju i opanowania oraz wglądu w najdrobniejszy szczegół zależy niejednokrotnie cały efekt kolorowego filmu. Dzięki bystrości i pomysłowości takich reżyserów jak Harlan lub Forst, wszystkie trudności zostają stopniowo pokonane, a my kinomani oglądamy z podziwem bajkowy świat filmów kolorowych.

Powyżej w kole: Willi Forst i Dora Komar w jednej ze scen filmu kolorowego.

Powyżej: W czasie wykonywania zdjęć przez operatora filmowego — sam reżyser bada niejednokrotnie przy kamerze ostrość i nastawienie oświetlenia.